Nr. 308 We Lwowie Sobota dnia 6 Listopada 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwow 5. listopada.

W jednej z berlińskich gazet, *Vossische Ztg.*, wcale nie usposobionej szczególnie sympatycznie dla Polaków, znajdujemy również poglądy co do działalności pruskiej komisji kolonizacyjnej. Wobec nawoływań hakatystów, aby nowe sumy na cele kolonizacji przeznaczyć, *Vossische Ztg.* wyraża przekonanie, że cała działalność prawodawcza, mająca na celu wynarodowienie Polaków jest zupełnie chybioną. Wykupiono wprawdzie względnie dosyć dużo majątków od szlachty polskiej, ale żywioł niemiecki nie doznał znaczniejszego wzmocnienia, a żywioł polski bodaj że nic nie stracił. Rząd nie powinien iść dalej po tej drodze fałszywej, do żadnego celu nie prowadzącej. Wynarodowienie jest mrzonką, czem większy jest nacisk, tem większy powstaje opór, a jako smutna rzeczywistość pozostaje utrata lojalnych i życzliwych obywateli państwa, co prędzej, czy później musi się zemścić.

Rozsądny głos ten oczywiście wśród powszechnej wrzawy hakatystów pozostanie głosem wołającego na puszczy. Wszak szowinizm w Niemczech już nawet poprostu do śmiesznych prowadzi objawów. I tak *National Ztg.* pisząc w jednym z ostatnich numerów o zaprowadzeniu nowej formy zamkniętych listów w formie kart pocztowych, z pewnym przekąsem odzywa się, że one „zapewne najbardziej Polakom przypadną do gustu, bo są białe i czerwone." Czyżby to była intrygą nowego jeneralnego pocztmistrza p. Podbielskiego? Może doczekamy się osobnego rozporządzenia, nakazującego zmianę barw — u nowych listów.

* * *

Były prezes włoskich ministrów, Crispi, któremu jak wiadomo grozi dochodzenie sądowe z powodu rozmaitych nadużyć, uczuł znowu potrzebę publicznego wystąpienia i ogłosił w londyńskiem piśmie *Nienteenth Century* artykuł o stosunku dwuprzymierza do trójprzymierza i o znaczeniu francusko-rosyjskiego aljansu dla sytuacji europejskiej. Artykuł ten budzi rzeczywisty interes zarówno ze względu na obecne usiłowania co do porozumienia się Włoch z Francją, jak i ze względu na wielce pesymistyczne wyluszczone w nim zapatrywania. — „Car Wszechrosji i prezydent — pisze Crispi — proklamowali w chwili uroczystego podniesienia ducha sojusz między cesarstwem i republiką. Nikogo rewelacja ta nie zaskoczyła, zbytecznem też byłoby zastanawiać się, jaką datę nosi odnośny traktat. Głównem jest, że on istnieje i że jest dla obu tych państw podstawą związku nienaturalnego, dla Francji zaś upokorzeniem — dla Europy niebezpieczeństwem. Pojęcia caratu i republiki wykluczają się nawzajem, jedno jest negacją drugiej, tendencji ich nie można pogodzić. Celów tego związku nie znamy, na pewno wiemy tylko, iż niemożliwem jest, by streszczały się w zapewnieniu tryumfu jakiejś zasadzie politycznej. Francja łatwiej mogłaby się zmienić w monarchię, niż cesarstwo w republikę; jeszcze trudniej możemy sobie wyobrazić, aby sprzymierzeńcy mieli łącznie walczyć o swobody ludów. Przeczy temu zresztą zachowanie się cara w sprawie wschodniej. Jakież więc będą skutki dwuprzymierza, jeśli wystąpi do działania? Gdyby traktat nie miał żadnych celów zaborczych, byłby już dawno opublikowany dla uspokojenia Europy, jak to się stało z traktatem między Austrją a Niemcami. Ale Francja od r. 1870, zamiast jako jedyna rzeczpospolita w Europie pielęgnować ideę panowania ludu, siała tylko nienawiść i przygotowywała zemstę. Nie zapominając ani na chwilę poniżenia, doznanego w owym smutnym dla niej roku, święciła powrót Faura z Petersburga okrzykiem: „Na Berlin!" Nie może ona zapomnieć utraconych prowincyj. Jakież prawo ma jednak Francja do Alzacji i Lotaryngji? Czy polega ono na zasadzie narodowej, czy na woli ludu? Alzacja jest niemiecka, Lotaryngja ma ludność mieszaną. Obydwie prowincje należą od 27 lat do Niemiec i są szczęśliwe. Ale w Paryżu nie zrzekają się myśli odebrania ich. Na ten tylko cel zjednano sobie teraz przyjaźń Rosji.

Z drugiej strony na pewno Rosja zażądała za obiecaną usługę, usługi wzajemnej. Przed 90 laty miała Francja tylko dwóch wrogów: Anglją i Austrją; natomiast cała Europa była pod władzą Napoleona. Mógł on wtedy zaproponować carowi podzielenie z nim tej potęgi i nie uczynił tego. Teraz zamieniły się role. Francja jest odosobniona, musiała wyżebrać przyjaźń Rosji, czyniąc ofiarę ze swych zasad. Ale nie to jest jej największem nieszczęściem. Trzeba pamiętać, że wszelkie układy, zawierane na korzyść Rosji, są układami niebezpiecznymi dla wolności Europy. Z wszystkich tych przyczyn wynika, że dwuprzymierze musi doprowadzić do wojny, jako wynik niezadowolonych dążeń zaborczych. Przeciwnie trójprzymierze jest przymierzem pokojowem. Uczestnicy jego mają za cel tylko utrzymanie tego, co posiadają. Dwuprzymierze nie zapewnia bezpieczeństwa i Europa ma wobec niego powód nieustanny do podejrzeń. Francja chce posiąść utracone prowincje. Rosja Stambuł. Nie trzeba zapominać, że nie Rosji to było zasługą, że w roku 1888 wojna nie wybuchła, kiedy Ferdynand Koburski wstąpił na tron bułgarski. Przeciwnie, z dumą mogę zapewnić, że inicjatywa do ugody pokojowej wyszła wówczas od Włoch. Pozostaje jedna nadzieja, że dzisiejsze dwuprzymierze czeka ten sam los, co przymierze z roku 1808. Traktat erfurcki nie doczekał się spełnienia i prędzej niż w 3 lata po nim Napoleon i Aleksander I. byli już nieprzyjaciółmi. Jabłkiem niezgody było wtedy odbudowanie Polski. Ale w polityce nie należy żyć nadziejami *Caveant consules!*"

Redakcja *Nienteenth Century* dodaje, że Crispi uczuł się popchniętym do napisania powyższego artykułu dyskusją jaka się w prasie szeroko rozwinęła nad traktowanym przezeń przedmiotem. Artykuł jego interesującym jest z tego zwłaszcza względu, że omawia sprawę na tle stosunku dwuprzymierza do trójprzymierza, a w sojuszu francusko-rosyjskim widzi autor przedewszystkiem nienaturalny związek republikańskiej demokracji z absolutyzmem, zawarty w przejściowych, a niebezpiecznych dla europejskiego pokoju celach. Trzeba jednak zaznaczyć, że pomimo pozornej słuszności, zapatrywanie Crispiego na dwuprzymierze, jako na związek, zagrażający bezpośrednio bezpieczeństwu Europy, jest przesadnie pesymistyczne. Przynajmniej dostrzedz można wiele objawów, wskazujących, iż sojuszowi temu obaj sojusznicy stale i manifestacyjnie pragną nadać niezaczepny charakter.

Kolegjum ruskie w Rzymie.

Z Rzymu donoszą: W najbliższych dniach odbędzie się tu uroczyste otwarcie kolegjum ruskiego, którego powstanie zawdzięczać należy wspaniałomyślności cesarza Franciszka Józefa. Jak wiadomo, kolegjum to oddzielono w ubiegłym roku od kolegjum greckiego, założonego w roku 1844 przez papieża Gregorza XIII. Rząd austrjacki, rozwiązując kolegjum ruskie we Lwowie, przeniósł część jego funduszów na greckie kolegjum w Rzymie, za co to ostatnie obowiązane było do przyjmowania co rok oznaczonej liczby uczniów obrządku ruskiego. Od tego czasu kolegjum to nosi nazwę grecko-ruskiego i obejmuje prawie wszystkie wschodnie obrządki: grecki, melchicki, rumuński, bułgarski i ruski. Z powodu częstych nieporozumień między Rusinami, a innymi uczniami, Leon XIII. powziął zamiar oddzielenia Rusinów i utworzenia dla nich osobnego kolegjum, w któremby znajdowali się obok nich tylko Bułgarowie, zresztą bardzo nieliczni.

Kolegjum greckie przyjmować będzie na przyszłość tylko uczniów obrządku greckiego i melchickiego (identycznego, jak wiadomo, z greckim, z różnicą, że używa się w nim języka arabskiego), podczas gdy Rumuni-unici przydzieleni zostaną do Propagandy. — Kierownictwo kolegjum greckiego powierzono Benedyktynom z klasztoru Einsideln w Szwajcarji. Powodem wyboru tego jest okoliczność, że Benedyktyni cieszyli się na Wschodzie zawsze wielką popularnością i że liturgja ich jest pod wielu względami podobną do liturgji wschodniej. Kierownictwo kolegjum ruskiego powierzono Jezuitom. Uroczystego otwarcia dokona kard. Vanutelli, a weźmie udział w niem ks. Bazyli Lewicki, prałat ruski, który umyślnie w tym celu przybył z Galicji do Rzymu.

KORESPONDENCJE.

Budapeszt 3. listopada.

(Trochę z za kulis sejmu. — Zaciekawienie i obawy. — Rozmowa z b. posłem Ugronem. — Jedenasty pomnik. — Defraudacja i afera Karola Pulszky'ego)

Oczy, zdaje się, sejmu węgierskiego, zwrócone są obecnie w stronę Wiednia. Uszy wielkich polityków naszych nastawione, a zaciekawienie maluje się na każdej twarzy. Najsprzeczniejsze komentarze prasy wiedeńskiej i budapeszteńskiej, omawiającej z wielką niecierpliwością, obecną „sytuację polityczną" lub „naprężony stosunek dualistyczny", są od dłuższego już czasu, niejako wyłącznym przedmiotem, zajmującym ciche i potulne jak nigdy, ale i zaniepokojone także jak nigdy koła polityków węgierskich. Gdyby nie ten pewnik, że br. Banffy nie zawsze lubi odpowiadać na interpelacje, lub że odpowiada często za późno, mielibyśmy w sejmie węgierskim *„en masse"* takich posłów, którzyby żądali co minuta wyjaśnień, co tam słychać w Wiedniu, czy hr. Badeni wyjechał już (bez teki swojej) do Buska, czy gabinet padł, czy prowizorjum przyjęto w austrjackiej radzie, a nadewszystko, co zamyśla rząd węgierski uczynić na wypadek tego lub owego, celem zabezpieczenia praw państwa i narodu węgierskiego itd... Ten pewnik jednak, że Banffy milczeć woli niż mówić, lub że się namyśla dłużej nad odpowiedzią nizby tego interpelant pragnął, wpływa u nas na to, że interpelantów koło redukuje się do minimum, z którem sobie daje radę sam br. Banffy, a gdzie potrzeba, używa pomocy posłusznej na jego komendę liberalnej partji, „z załatwieniem" Banffy'ego zgodnej *a priori*. Ona też przyjmuje odpowiedź szefa ministrów większością olbrzymią głosów swoich i stawia całej sprawie punkt potrzebny dla jej zakończenia.

Mimo to zaciekawienie udziela się podobnie ziewaniu i ono ogarnęło już cały szeroki ogół mieszkańców stolicy madjarskiej. Każdy, kogo tu spotkasz, jest politykiem, bo się czuje obywatelem państwa „wolnomyślącego", więc też każdy tutaj od młodzieniaszka, aż do zgarbionego życiem i doświadczeniem starca, chwyta co mu tylko przed oczy lub do uszu wpadnie i stawia swoje wnioski, wyprowadza konkluzje, ale na pewniaka nikt nic powiedzieć nie może, taki bo chaos sprzeczności, jedna drugą zbijających, że prawdy dopatrzyć ani rusz, a rozmowy ministrów z królem podsłuchać nie można.

Zaniepokojenie i zaciekawienie zresztą bardzo naturalne, wypływające z pobudek interesu własnego. Węgrom i żydom przecież o interes własny chodzi przedewszystkiem.

Pierwsi i drudzy toć egoiści *par exelence.*

Nie dziw, że Węgrzy jako naród liczebnie nie bardzo wielki we własnem państwie, zaniepokojeni są walką Słowiańszczyzny z Niemcami rozegrywającą się w austrjackiej radzie państwa, boć nie mogą przewidzieć wyniku tej walki, żydzi zaś węgierscy, ta rozpanoszona falanga geszefciarzy, boją się objawów antysemityzmu austrjackiego, boją się, ażeby kamyk rzucony tam, nie przeleciał aż tutaj, i nie wywołał ruchu najmniej dla żydków przyjaznego. Boć i tu wre, albo raczej tli jeszcze pokryjomu, a jak wybuchnie, to będzie źle, boć Węgier załatwia się dzięki temperamentowi z każdą sprawą prędko, a w dodatku nie przebierając w środkach. Żydkowie nasi wiedzą to dobrze i starają się wszelkiemi sposobami, każde zarzewie antysemityzmu stłumić w zarodku. Dzisiaj jeszcze mają siłę po temu, ale czy ona będzie tyle silną kiedyś, ażeby gwałtowny prąd odeprzeć, to pytanie. Czas to pokaże. W każdym razie nie podoba się węgierskim żydom, ruch antysemicki w Austrji i oni śledzą go z całą bacznością.

Bardzo interesującą miałem rozmowę z b. posłem do sejmu węgierskiego p. Gabrjelem Ugronem. Ugron należał za życia posła Irany'ego do partji niezawisłej sejmu, tak zwanej partji Kossutha z 48 roku. Po śmierci wielce szanowanego przywódcy owej partji i po pojawieniu się Franciszka Kossutha (syna Ludwika), który dziś jest przywódcą partji rzeczonej, Ugron z odłamem kilkunastu posłów partji niezawisłej, sprzeciwił się rządowemu programowi polityczno-kościelnemu i ślubom cywilnym, na usługę żydowienia szczepu węgierskiego zaprowadzonym i utworzył pod swojem dowództwem frakcję tejże partji niezawisłej, jednakże nie bezwyznaniową, ale — ściśle chrześcjańską. Partja i program polityczny Ugrona, żyje w sejmie węgierskim, ale przywódca jej upadł przy wyborach do obecnej kadencji, prezesem zaś klubu „ugronistów" jest Mikołaj Bartha, znany i szanowany redaktor pisma niezawisłego i literat, uwolniony tylko co za łaską króla z więzienia, w którem miał odsiedzieć 6 miesięcy.

Ugron jest zdania, że dopóki system korupcyjny, panujący na Węgrzech, od dołu do góry, obalonym nie zostanie, choćby drogą gwałtu, lub katastrofy parlamentarno-politycznej, dopóty on nigdy o mandat poselski starać się nie będzie. „Chłopa i robotnika — powiada Ugron — przekupują u nas piwem i wódką, a inteligencję oraz młodzież pieniądzmi i protekcją. Parlament nasz i jego większość są to młokosy, mameluki, panki czy panicze, w większej części nie umiejący ortograficznie pisać i poprawnie mówić po węgiersku, wybrani do krzeseł poselskich za żydowsko-rządowe pieniądze, bo rząd i kasa żydów naszych są w ciągłym do siebie stosunku i bliskiem pokrewieństwie.

„Dajemy żydom prawa niebywałej samowoli, bo za ich pieniądze wybiera rząd potrzebną dla siebie liczbę „głupio-niemych" mameluków, lalki, poruszające gębą za pociągnięciem sznurka, którego końce trzyma żydowski *Pester Lloyd*, lub *Nemzet*, narodowe pismo półurzędowe".

„Korupcja — powiada Ugron — od dołu do góry, a w dodatku, specjalnego u nas rodzaju, zwana „tisaizmem".

Długą była rozmowa nasza i ciekawa niezmiernie. Ugron jest nadzwyczaj uprzejmym i ujmującym. Na zakończenie rozmowy naszej dodał: „Źle u nas, wszystko jęczy, ciężary i bieda nie do zniesienia, katastrofą się to skończy nieuniknioną". A potem, przechodząc na pole polityki lokalno-węgierskiej, rzekł: „Na nieszczęcie nasze „jenerał" (tak nazywają Tiszę) jeszcze żyje, a hr. Aponyi programu „zdrowego" porodzić nie może, w ciągłej jest „febrze" i szuka pomocy w chwilach słabości u Banffy'ego i u rządu".

O Kossucie Franciszku nie bardzo ma pochlebne zdanie b. poseł Ugron. Oto co twierdzi: „Kossuth niby nasz, — bo to nie nasz; nie może być uczciwym politykiem, bo jest chwiejnym w charakterze człowiekiem. To syn, a zdaje się, że prawnuk Ludwika! Słaba odbitka zaledwie drogiego Węgrom nazwiska i nic więcej..."

Powrócimy przy sposobności do rozmowy z Ugronem, a teraz muszę iść z czytelnikiem dalej, w inne, odmienne naszego życia krainy...

My, nie mamy szczęścia do pomników! Mickiewicz, Fredro, Kiliński, Rygier, Lewandowski, Marconi... Aż fe! Tak się to jakoś u nas

Adolf Walewski.

Teatr i jego ofiary.

(Szkice.)

VII.

Sieroty.

— „Ojcze" Balast, chodźmy do domu — mówił młody kolega z świątyni Melpomeny do grubego, czterdzieści lat mającego jegomości.

„Ojciec" Balast nic nie odpowiadał, przymrużył tylko małe, siwe oczy i toczył znaczną część piwa do swego potężnego brzuszka.

— Nie mogę! — rzekł po chwili. — Muszę jeszcze pójść pod „capka". Ważną mam sprawę do załatwienia.

— Kochany mistrzu, żona, dzieci czekają. Już po dwunastej . noc. Chodźmy, chodźmy.

— Nie mogę młodzieńcze — odsapnął pan Balast, spoglądając na kelnera pod „złotą gęsią".

— *Francois*, ten pan płaci! — dodał, protekcjonalnie, uderzając kolegę po ramieniu. Młody kolega zapłacił, mały pękaty pan Balast poszedł pod „capka". . . . .

. . . .

Na trzeciem piątrze starsza kobieta układała dzieci do snu.

— Jutro nie pójdziecie do szkoły moje dzieci.

— Mamusiu, ja chcę chodzić do szkoły, muszę!... — błagała dziewczynka.

— Nie masz bucików. Szewc na kredyt robić nie chce. Ty Zosiu także nie możesz pójść do szkoły, ubranie podarte w strzępy, nie mam czem łatać.

— Maleczko, profesor gniewa się, gdy opuszczam szkołę. Jutro ważna lekcja... Dyrektor będzie pytał. Ja chcę się uczyć. Muszę! — płacząc prosił biedny Jaś.

— Nie możesz pójść do szkoły, ojciec nie daje pieniędzy, gniewa się jeżeli żądam... Cóż wam biedna poradzę. Musicie siedzieć w domu. Zmówcie pacierz. Może Bóg odmieni.

Na ziemi leżały dwa podarte sienniki, z których słoma obficie rozsypana była.

— Ojcze nasz, który jesteś w niebie — szeptały dzieci.

Na końcu modlitwy wychudła kobieta dodawała:

— Boziu kochany, daj żeby tatuś nas kochał... Żeby miał dużo pieniędzy...

Za chwilę, ukochany przyjaciel nieszczęśliwych — sen — przymknął powieki biednych dziatek artysty dramatycznego p. Balasta. Matka łatała przy słabem świetle lampki kuchennej stare koszulki. Około drugiej po północy powrócił pan Balast. Rzucając kapelusz i laskę mruczał...

— Szubrawcy! Oni mnie chcą zagrzebać!... Niedoczekanie!... moje role daję Workiewiczowi. Ja sobie życie odbiorę.

— Włodziu, nie obrażaj Boga — masz dzieci.

— Głupia! niedorastająca sytuacji kobieta! wiecznie tylko dzieci przypominasz... Mój talent, moje cierpienia nic cię nie obchodzą, tylko dzieci i dzieci! Mnie matka w 8 roku życia odumarła i dałem sobie radę.

— Biedne dzieci codziennie głodne do snu się kładą, mógłbyś więcej siedzieć w domu. Nic się nie uczą...

— Nie mam pieniędzy na naukę. Nędzarz! łazarz jestem.

— Przepisuj role — zarobisz więcej.

— Hm! Ja, będę role pisał? Ja, który pierwsze stanowisko winien jestem mieć w teatrze!

— Cały dzień nie ma cię w domu, ról się nie uczysz. Dyrektor oddali cię!

— On oddali? Mnie, artystę? mnie, który żyje ze wszystkimi recenzentami, który tyle lat pracuję? No już ja mu stołka przystawię!! W powietrze durnia wysadzę!...

— Dzieci zaniedbujesz. Jeżeli pomrzemy, co będzie z sierotami?

— Ee! Idź do diabła kobieto!

Z wonnem cygarem w ustach rozłożył się na łóżku, układając wielkie plany dnia następnego.

Balast miał trochę talentu, lecz wykolejony, próżniak, dni całe przepędzał w szyneczkach, restauracyjkach. Trwonił szczupłą pensję deklamując kufelkowym przyjaciołom o wzniosłem posłannictwie artysty dramatycznego. Kochał dzieci wtedy, gdy je widział, lecz widział je zaledwie godzinę... Nędza — straszna nędza przedwcześnie pokryła szronem głowę jego żony.

Balast, narzekając na „nieuznanie", stał się pomału ciężarem teatru... Pewnego dnia został oddalony. Żona z nędzy, kłopotów, cicho, spokojnie, wpadała w melancholję, nareszcie odwieziono ją do szpitala dla obłąkanych. Koledzy, litując się nad niedolą dzieci, po długich staraniach wyżebrali przyjęcie Balasta. Dyrektor dał łaskawy chleb.

— Szubrawiec! Musiał mnie przyjąć. Prasa, publiczność tego żądała! Musiał!... — tak głosił w szyneczkach Balast. Deklamował w gronie kufelkowych przyjaciół, lecz dzieci nie kształcił. Cierpienia, „cierpienia wielkiego artysty" nie pozwalały myśleć o dzieciach. Dzieci natomiast czyściły ojcu buciki (lubiał świecące buty), chodziły po cygara, zanosiły rzeczy do teatru... Często je wysyłał, ażeby podziwiały grę tatusia. W ten sposób życie spływało biednym dzieciom.

Nareszcie Balast, zjadłszy pewnego wieczora za rogatką całą gęś, zjadłszy trzy porcje raków z śmietaną, wypiwszy dwa kieliszki wódki przed rakami i dwa po rakach, dwa litry wina i pół garnca miodu, wracając wśród chłodnego ranka do domu, spocił się, przeziębił, zachorował, no i... umarł.

I znowu poczciwi koledzy, zebrawszy składkę, pochowali. Zostały sieroty po wykolejonym aktorze. Córka miała lat 16, Jaś czternaście. Do domu nie mieli po co wracać. W domu były dwie peruki, poplamione role, zbite lusterko i meble wypożyczone. Po pogrzebie dzieci siedziały na cmentarzu i płakały, nie wiedząc, co począć...

Aktorka, grająca małe role, zabrała dziewczynę do domu. Choć biedna, karmiła, tuliła sierotę. Jaś kilka dni żebrał. Nareszcie przyszedł za kulisy — spoglądał litościwie na artystów i śledził grę na próbach.

— Jasiu skocz do mnie. Przynieś rzeczy. Dostaniesz za drogę.

— Spieszę!

— Jean przyniesiesz papierosów.

— Już mnie niema!

— Jasiu! kupisz mi dwie szpinki do koszuli.

— Dobrze panie.

Tak, oto koledzy wykolejonego sybaryty żywili — sierotę.

Córka, krew matki, ambitna, podziękowała poczciwej aktorce za wsparcie. Szukała pracy i umierała z głodu.

— Co ty robisz? — błąkającą się po ulicach — zapytał dyrektor, szorstki, lecz prawy człowiek.

— Staram się o miejsce.

— Z czego ty żyjesz?... Masz co jeść?

— Niemam! Ojciec nie posyłał mnie do szkół. Skończyłam tylko czwartą klasę...

— Więc ty niczego nie umiesz?

— Piszę tylko ładnie.

— Ihm. Piszesz ładnie! Chodź-że ze mną.

Prowadząc dziewczynę do kancelarji teatru, dyrektor monologował przez drogę:

— Panowie artyści rodzinę chcą mieć!.... Egoiści! — U artysty co rok to prorok! a ty dyrektorze pensję podwyższaj dlatego, że artyście dzieci się zachciewa... Letkiewicze! Tylko proletarjat, nędzę tworzą!

— Oto masz dziecko egzemplarz, jeżeli ładnie przepiszesz, dostaniesz stałą robotę.

Próba nieźle wypadła. — Sierota przepisuje obecnie role. — Ciężki kawałek chleba, niepewny, lecz dobre i to... Pisze dzień i noc. Niedawno wynajęta izdebka w zimie, nieogrzana, dziewczęcia nie odstrasza. Nad garnuszkiem z rozpalonemi węgielkami ogrzewa spracowane od ciągłego pisania ręce.

Pisze i pisze. Ręce kostnieją, ona pisze role, gotuje herbatę, kraje kromki chleba dla Jaśka, który często nie ma zarobku.

Ot i żyją sieroty po wykolejonym aktorze... Tylko jak żyją, nie zapytujcie.

Są łzy, których nie każdy zrozumieć może.

fatalnie poplątało, że z zazdrością człowiek przypatruje się i przysłuchuje Węgrom. Oni szczęśliwsi! Ma Budapeszt ośm już pomników, obecnie stawiać ma pomnik Andrassy'ego, Barossa, Kossutha, pomnik „wolności“ (millenarny) a teraz ofiarował król potrzebne fundusze na 10 pomników, ku uczczeniu historycznych postaci węgierskich, które w ciągu 5-ciu lat mają być postawione w Budapeszcie. Jeżeli teraz wspominam o nowym projekcie, to dla tego, żeby stwierdzić, że Węgrzy od nas szczęśliwsi... Wszystkie rady miejskie na Węgrzech postanowiły w odwdzięczeniu się monarsze za wspaniały dar jego, postawić kosztem miast olbrzymi pomnik w stolicy Węgier, królowi Franciszkowi jeszcze za jego życia. Niebawem więc, miasto Budapeszt młodziutkie, doprawdy, jako miasto będzie miało aż 23 pomników! A my, nie możemy się zdobyć na dwa lub trzy. A i te, albo liche, albo wisi nad nimi jakieś *fatum* nieskończoności wiecznej, albo zakrywa je buda, niemiłosiernie nędzna, wobec przepychu „Sukiennic“.

Defraudacje! — Nie można powiedzieć, żeby to były kradzieże! — Na to nie pozwala przecież modny wiek dziewiętnasty, udelikatniający wszystko, — do niepoznania. Więc defraudacje u was i u nas! Konkurencja w tym kierunku się rozpoczęła.

Do sławnych imion, jeszcze jedno, sławne w istocie, dodać muszę...

Wiadomo zdaje się wszystkim, jakie stanowisko zajmował na Węgrzech i w świecie naukowym całego świata śp. Franciszek Pulszky, archeolog b. kustosz i dyrektor narodowego muzeum w Peszcie. Miał on dwóch synów i jedną córkę. Jeden ze synów August, jest profesorem uniwersytetu, powaga naukowa, były sekretarz stanu w ministerstwie oświaty, a dziś ceniony wysoce poseł do sejmu węgierskiego, drugim jest Karol, głośny znawca sztuki; został on dyrektorem krajowej galerji obrazów. Ożeniony z pierwszorzędną artystką dramatyczną teatru narodowego w Bernie, — panią Markus, — cieszył się tutaj przez wzgląd na rodzinę, zasługi ojca i brata, oraz przez stanowisko wreszcie, jakie sam zajmował, — największem poszanowaniem i zaufaniem.

Miał zlecenie zajęcia się zakupnem dzieł rozmaitej sztuki dla nowo kreować się mającego muzeum sztuki, ze strony ministerstwa oświaty. Dyrektor jeździł, żył dobrze, reprezentował rząd i swoje stanowisko także dobrze, a gdzie mógł to najpiękniej, bez rachunku mianowicie, dość, że zdefraudował 57 tysięcy złr. Rzecz się odkryła po 2 latach przypadkiem. Cóż następuje? *Tableau!* Dyrektora odwożą do domu warjatów, — boć tylko warjat Pulszky mógł zdefraudować! Profesorowie psychjatrzy, z ramienia sądu delegowani, oświadczają, że Pulszky nie jest warjatem obecnie, ale przed dwoma laty niezawodnie musiał być warjatem! Przez szacunek więc dla rodziny, trzymają „dyrektora“ w domu obłąkanych. Śledztwa, świadectwa lekarzy i t. p. sądowe dochodzenia, wszystko to, staje do siebie w kontrastach rażących. Skandale zaczynają się w sejmie. Brat, profesor, składa 57 tysięcy ze swojej kieszeni, na pokrycie defraudacyjnej sumy dyrektora-brata. Rzecz ucicha, bo choroba ojca nakazuje milczenie. Franciszek Pulszky umiera... Sprawiedliwość ciężką swą rękę kładzie na ramieniu syna. Sąd stawia dzisiaj Karola Pulszky'ego za defraudację, sprzeniewierzenie itp. na ławie oskarżonych, bez względu na to, że psychjatrzy sądowi orzekli, iż pan dyrektor przed dwoma laty był warjatem i bez względu na 57 tysięcy odszkodowania, złożonego przez p. Augusta Pulszky'ego.

Będziemy więc mieli za dni parę sensacyjną sprawę, prawie tak sensacyjną — jak wy moi czytelnicy — ze swoim Czesławem Kieszkowskim!

Pobóg.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 6. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

O godz. 6. wieczorem nadzwyczajne walne zgromadzenie Tow. aptekarzy.

W sali „Sokoła“ o godz. 8. wieczorem walne zgromadzenie Tow. cyklistów wyścigowców.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Uriel Akosta“, tragedja Gutzkowa; wieczorem „Werbownicy“, opera Jana Jakescha i „Kwiat miłości“, operetka Jana Straussa.

Kalendarz. Sobota (6.): Leonarda w. Wschód słońca o godzinie 7. minut 1, zachód o godzinie 4. minut 26.

Dary. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom: Dziekanowice (pow. Wieliczka) i Porąbka (pow. Biała), oraz strażom ogniowym w Rzędzianowicach, Woli mieleckiej (pow. Mielec) i Wielowsi (pow. Tarnobrzeg) na sprawienie przyrządów pożarnych zapomóg w kwocie po 50 zł., czyli razem 260 zł.

Z armji. Order żelaznej korony III. klasy otrzymał pułkownik Otto Bresnitzer, komendant 3. pułku trenu; Jarosław Wenzlik, major inżynierji w Przemyślu, mianowany dyrektorem oddziału inżynierji w Kalksburgu. Pułkownicy inżynierji: Jan Hrabar, przeniesiony do 20. pp., a Jan Tarbuk do 56. pp. Wyraz swego najwyższego zadowolenia polecił cesarz wyrazić kapitanom I. klasy: Józefowi Nachayowi 9. pp., Eugenjuszowi Schimakowi 15. pp., Piotrowi Bohdanowi 50. pp. i Adolfowi Knappowi 31. p. dyw. art. Prowizorycznymi lekarzami korwety mianowani: dr. Antoni Kurka i Alfons Wittemberski. Kadetami mianowani: Karol Sitta 30. pp., Jan Holzer były akcesista apteki w Przemyślu do bośniackiego pułku piechoty.

Przeniesieni zostali: Kapitanowie I. klasy: Kazimierz Stoczkiewicz z 15. do 77. pp., Albert Rossowicz z 20. do 100. pp., Wilhelm Gartner z 24. do 99. pp., Edward Wahle z 91. do 45. pp., Antoni Zepke z 2. do 4. p. art. fortecznej, Oskar Haala z 13. do 9. bat. pionierów, Stefan Tomica z 13. do 5. bat. pion. Rotmistrze I. klasy: Ludwik Longard z 3. do 12. p. drag., Ottokar Steernwitz z 7. do 13. p. drag., Karol Foitek z 8. do 5. p. uł., Władysław Łazowski z 11. do 7. p. uł. i Karol Kurzrok z 6. do 8. p. uł. Kapitanowie II. klasy: Karol Tomaszkiewicz z 14. do 41. pp., Karol Pawłowski z 70. do 42. pp., Józef Rezniczek z 89. do 39. pp., Antoni Mikula z 82. do 57. pp., Eugenjusz Grandowski do 30. p. art. dyw. Rotmistrze II. klasy: Fr. Janko z 12. p. drag. do 16. p. huz. Porucznicy: Edward Werdt z 30. do 27. pp., Ludwik Bartmański z 100. do 73. pp., Maksymiljan Fröhlich z 11. do 12. p. uł., August Botscher do 10. p. art., Józef Hübner z 22. do 30. p. dyw. art., Józef Baur, przydzielony dyrektorowi artylerji fortecznej w Krakowie do 1. p. art. fort., Wiktor Marx z 5. do 10. bat. pion., Maksymiljan Herold z 11. do 6. bat. pion. Podporucznicy: Paweł Schlosser z 45. do 47. pp., Andrzej Przybysławski z 10. do 5. p. drag., Alfred Riedl z 9. do 13. bat. pionierów. Lekarze pułkowi I. klasy: dr. Zygmunt Alles z 42. pp. do 11. bat. pion., dr. Teofil Hankiewicz z domu inwalidów we Lwowie do 11. p. art. Starsi lekarze: dr. Jan Wessely ze szpitala w Przemyślu do 4. p. uł., dr. Florjan Łoboda ze szpitala w Krakowie do 13. p. uł. Urlopy otrzymali: Kapitan Józef Kwiatkowski 9. pp. i porucznik Eustachy Wolański z 6. p. uł. na jeden rok. Pozwolono złożyć stopień oficerski porucznikowi Fr. Prandowi z 6. p. uł. i podporucznikowi rezerwowemu Gustawowi Honlowi z 95 pp.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistami, djetarjuszów sądowych: Leopolda Dombrowskiego w Przemyślu dla Sieniawy, Abrahama Knobla w Szczercu dla Ottynji, Maurycego Wallersteina w Kossowie dla Tłustego, Grzegorza Fedyszyna w Podbużu dla Drohobycza, Gabrjela Walerjana Gilewicza w Staremmieście dla Staregomiasta, Jana recte Jura Deutscha w Złoczowie dla Złoczowa, Borucha Leibę Weinsteina w Jarosławiu dla Jarosławia, Stanisława Matkowskiego we Lwowie dla Lwowa, Eisiga Wolfa Breita w Założcach dla Załoziec, Zygmunta Jana Wussyka w Cieszanowie dla Cieszanowa, Józefa Michała Boronia w Mikulińcach dla Mikuliniec, Karola Huczyńskiego w Samborze dla Łąki, Mikołaja Kadobiańskiego w Żółkwi dla Ottynji, Izydora Ślepowron Łopatyńskiego w Kulikowie dla Mostów, Franciszka Wielgusińskiego w Zbarażu dla Zbaraża, Michała Łapkę w Delatynie dla Sołotwiny, Jana Zygmunta Bieleckiego w Potoku Złotym dla Tyśmienicy, Kazimierza Lödla we Lwowie dla Sokala, Władysława Musiała w Pruchniku dla Dubiecka, Józefa Bochyńskiego w Złoczowie dla Bolechowa, Franciszka Wojtowicza w Sanoku dla Lutowisk, Marjana Hipolita Sławińskiego we Lwowie dla Mostów, Emila Engla w Przemyślu dla Sądowej Wiszni, Karola Chomiaka w Dobromilu dla Turki, Tadeusza Kluczyckiego w Rożniatowie dla Rożniatowa, Feliksa Małeckiego we Lwowie dla Bóbrki, Pawła Wnuka we Lwowie dla Stanisławowa, Zygmunta Zabłockiego w Nadwórnej dla Nadwórnej, Jana Bokałę we Lwowie dla Niemirowa, Adama Karola Kubickiego w Przemyślu dla Dobromila, Karola Zielińskiego w Radziechowie dla Radziechowa, Stanisława Weinara w Przemyślu dla Birczy, Jana Schneidra w Zaleszczykach dla Tłustego, Józefa Kistera w Mościskach dla Mościsk, Rudolfa Lewickiego w Kołomyi dla Peczeniżyna, Mikołaja Ostrożyńskiego w Tarnopolu dla Trembowli, Stanisława Bieleckiego we Lwowie dla Birczy, Władysława Novaka w Skolem dla Skolego, Leopolda Kopczyńskiego we Lwowie dla Husiatyna, Jana Czabana w Sokalu dla Grzymałowa, Władysława Zygmunta Polańskiego we Lwowie dla Drohobycza, Franciszka Łaciaka w Szczercu dla Doliny, Bazylego Filipowicza w Przemyślu dla Rudek, Wiktora Słyzuka we Lwowie dla Mościsk, Stanisława Wojciecha Cyrańskiego we Lwowie dla Starejsoli, Winc. Malinowskiego we Lwowie dla Janowa, Aleksandra Gałana w Jaworowie dla Dynowa, Karola Józefa Baczyńskiego we Lwowie dla Mikołajowa, Józefa Kruczkowskiego w Przemyślanach dla Doliny, Tadeusza Dworskiego we Lwowie dla Gliniam, Maurycego Jana Marescha we Lwowie dla Brodów, Sabina Świechowskiego w Kamionce dla Kamionki, Jana Satkowskiego w Kałuszu dla Obertyna, kalkulanta rachunkowego przy namiestnictwie we Lwowie Jana Franciszka Wiesnera dla Rohatyna, djetarjusza adwokackiego Jana Bieszczanina w Tarnopolu dla Kopeczyniec, djetarjusza notarjalnego w Śniatynie Władysława Kostrzewskiego dla Rawy, praktykanta rachunkowego krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie Jana Kałyna dla Halicza, praktykanta kolejowego Kazimierza Georga w Brodach dla Łąki, Józefa Mayera agenta policyjnego we Lwowie dla Buczacza, Ferdynanda Greenfielda wagmistrza w Brzeżanach dla Podhajec, Antoniego Terleckiego funkcjonarjusza kasy chorych w Przemyślu dla Horodenki, Józefa Wrzaka woźnego sądowego w Skałacie dla Lutowisk, Szymona Radziewicza-Winnickiego woźnego sądowego w Kopeczyńcach dla Kossowa, Kajetana Hołubasza woźnego pocztowego we Lwowie dla Śniatyna, Djonizego Zarzyckiego lustratora rady powiatowej w Tarnopolu dla Turki, Bolesława Aleksandra Sas Wisłockiego sekretarza gminnego w Tartakowie dla Skałatu, Onufrego Hołejuka słuchacza praw i djetarjusza skarbowej dyrekcji we Lwowie dla Podwołoczyk, Jana Towarnickiego słuchacza praw i djetarjusza dyrekcji skarbu we Lwowie dla Medenic, Bolesława Albinowskiego słuchacza praw we Lwowie dla Sądowej Wiszni, Eugeniusza Czaczkowskiego słuchacza praw we Lwowie dla Złoczowa Witolda Ostowskiego słuchacza praw i funcjonarjusz w zakładzie im Ossolińskich we Lwowie dla Tarnopola, Bolesława Tadeusza Dandę słuchacza praw i djetarjusza magistratu we Lwowie dla Oleska, tudzież kancelistów urzędu ksiąg gruntowych we Lwowie Ludwika Fieberta i Dominika Gollę, obydwóch dla Lwowa.

Na walnem zgromadzeniu członków Tow. wzaj. pomocy słuchaczów kraj. szkoły gosp. lasowego we Lwowie, odbytem 2. listopada, wybrano na rok adm. 1897/8 wydział, do którego weszli: Modest Kozłowski jako prezes, Stanisław Rozwadowski jako wiceprezes, Kazimierz Bielański jako sekretarz, Wasyl Poppow jako skarbnik, Stefan Rylski jako bibljotekarz, Tadeusz Piotrowski i Wiktor Stefanus jako wydziałowi, Stanisław Jaszczurowski i Adam Zosel jako zastępcy wydziałowych. — Do komisji szkontrującej weszli: Edmund Grabiński, Rudolf Katzer i Tadeusz Olszewski.

Defraudacja w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. *Czas* donosi: Komisji rachunkowej działu ubezpieczeń na życie, zwołanej na nadzwyczajne posiedzenie, odbyte w dniu onegdajszym, przedłożył dyrektor-referent dr. Gustaw Romer wyczerpujące szczegóły o dokonanej przez Czesława Kieszkowskiego defraudacji. Jako sprzeniewierzone przedstawił p. dyrektor kwoty 24.200 zł. i 50.000 rubli; do kwoty tej przybędzie jeszcze kilka tysięcy zł., które muszą być sprawdzone. Członkowie komisji żądali rozmaitych wyjaśnień, które im też udzielone zostały. Po przeprowadzonej rozprawie, komisja przyjęła sprawozdanie do wiadomości.

Sesja listopadowa rady nadzorczej, rozpocznie się dnia 23. bm. Porządek dzienny obejmie bilans z ostatniej kampanji gradowej, surowe bilansy półroczne z działu ogniowego i Towarzystwa wzajemnego kredytu, wnioski w sprawie zmiany taryfy gradowej, sprawy sporne itd. Osobny punkt porządku dziennego stanowić będzie sprawa defraudacji Czesława Kieszkowskiego, którą radzie nadzorczej przedstawi dyrektor-referent dr. Romer.

Kradzież w towarzystwie asekuracyjnem. Otrzymujemy następujące pismo: W sprawozdaniu o lwowskiem zgromadzeniu członków asekuracji krakowskiej z dnia 3. b. m. opuszczono to, co stanowiło przewodnią myśl moich przemówień. Zaznaczyłem mianowicie dobitnie, że ze zgromadzenia tego powinien rozejść się po kraju nie tylko głos oburzenia na nieład i brak kontroli w tej instytucji, ale zarazem głos wiary i ufności w samą instytucję, która opiera się na zbyt silnych podwalinach, żeby nie mogła przebyć tych krytycznych czasów. Ludzie inteligentni zrozumieją łatwo, że instytucja, mająca siedm miljonów kapitału rezerwowego, nie runie jeszcze z powodu ostatnich wypadków, natomiast nieświadomi rzeczy pójdą łatwo na lep rozmaitych zagranicznych ajentów, którzy nie omieszkają szerzyć paniki w swoim interesie.

Jest zatem obowiązkiem obywatelskim ludzi inteligentnych z jednej strony domagać się jak najdalej idących reform w tej naszej krajowej instytucji, ale zarazem z drugiej strony zapobiegać przesadnym strachom, które więcej mogą zaszkodzić, niż wszelkie defraudacje.

Ludwik Hodoly.

Żegiestów nie będzie sprzedany. Dowiadujemy się z najkompetentniejszego źródła, że wieść o sprzedaży Żegiestowa okazała się nieprawdziwą. Dotychczasowy właściciel p. Juljan Krynicki nadal pozostaje przy swej własności.

Precz z „N. fr. Presse“! Tow. kasynowe w Lisku wyrzuciło ze swego lokalu tę wiedeńską żydówkę z Fichtegasse. Brawo!

Konferencja biskupów austrjackich rozpocznie swe obrady pod przewodnictwem arcyb. praskiego ks. Schönborna dnia 23. bm.

Szkoła górnicza w Galicji. Krakowska rada miejska na onegdajszem posiedzeniu uchwaliła wnieść do sejmu przez wydział krajowy petycję o poczynienie starań u rządu o założenie w Krakowie szkoły górniczo-hutniczej lub kursów górniczo-hutniczych przy krakowskiej wyższej szkole przemysłowej.

Zbrodnia czy szaleństwo? W *Czasie* czytamy: W ostatnich czasach zachodziły w Krakowie i okolicy pożary; zwróciły one na siebie uwagę władz, które wdrożyły dochodzenia pod względem zbadania przyczyny tych pożarów. Nasuwały się podejrzenia, że pożary te są wynikiem rozmyślnych podpaleń. Domysły te znalazły potwierdzenie. W tych dniach policja wykryła właśnie takie przygotowania do podpalenia budynków na placu wyścigowym. Mianowicie znalazła w różnych punktach wśród budynków sześć skonstruowanych umyślnie do podpalenia pochodni. Są to dość długie kawałki pochodni, obwinięte w papier, napuszczony żywicą, otoczone suchemi drzewkami i obwiązane drutem. Do każdej z takich pochodni dołączony był lont, mający na końcu kilka woskowych zapałek, łączących się bezpośrednio z pochodnią. Po zapaleniu, lont mógł tlić się czas pewien, od niego zapalały się zapałki woskowe, a następnie papier, drzewka wysuszone i napuszczone żywicą sznurki pochodni, rozstrzępione na końcu. Gdyby jedna lub druga pochodnia zawiodła, to pozostawały jeszcze cztery podłożone i te mogły pożar wywołać. Naturalnie, policja zabrała przygotowane do podpalenia budynków wyścigowych pochodnie i oszczędziła miastu nowego pożaru. Są pewne podejrzenia, pozwalające przypuszczać, że w ten sposób zostały w ostatnich czasach podpalone: stajnia na placu wyścigowym, pawilon w parku dr Jordana; stodoła ze sianem przy rogatce czarnowiejskiej; usiłowano też wzniecić pożar w realności p. Rutkowskiego przy ulicy Loretańskiej. Pożary te, rzecz dziwna, zdarzały się prawie w tej samej części miasta; niewyśledzony sprawca próbował przedewszystkiem przygotowanych pochodni w leżących blisko siebie budynkach wyścigowych, parku dr. Jordana i przy rogatce czarnowiejskiej, potem próbował przejść do miasta. Konstrukcja owych pochodni do podpalania jest pierwotna, ale nader praktycznie obmyślona, tak, że musiały one pożar wywołać, gdy sprawca podłożył ich kilka. Władze poszukują sprawcy czy sprawców. Zachodzi tu pytanie, czy mamy do czynienia ze zbrodniarzem, czy z szaleńcem.

Najprostsza forma zaślubin istnieje u Irokezów (koczujące plemię indyjskie) w Ameryce. Forma ta nie jest pozbawioną jednak poetycznego odcienia. Narzeczeni podają sobie ręce nad wodnym potokiem, dając w ten sposób do zrozumienia, iż związek ich jest symbolem, aby ich dalsze wspólne życie płynęło w jednym kierunku, aby wszystkie przyszłe dążności i życzenia były skierowane w jedną stronę, w jednym i tym samym celu.

Samobójstwo. W Stanisławowie w przystępie chwilowego obłędu wyskoczyła z ganku 2go piętra na podwórze Weidenfeldowa, żona fabrykata kapeluszów i zabiła się na miejscu. Mąż samobójczyni bawi za granicą, dokąd wyjechał w interesach handlowych.

Maszyna do latania. Na polach tempelhofskich w Berlinie odbył się onegdaj pierwszy wzlot maszyny powietrznej, dającej się kierować, wynalezionej przez Dawida Schwarza, a zbudowanej z aluminium. Maszyna wzniosła się do 4.000 metrów i dała się kierować. Wskutek przypadkowego opadnięcia pasa transmisyjnego, statek opadł. Ostatecznie jednak doświadczenie to, podjęte przez wdowę po wynalazcy, można uważać za udałe.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła dla kolonji mazurskiej w Tomaszowicach, odbyło się dnia 4. bm. Aktu poświęcenia dokonał ks. kan. Korczyński z Wojniłowa.

Morderstwo. W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca krwawa scena rozegrała się w Jabłonce niżnej (pow. Turka). Prokop Pytczak, rozdrażniony wlokącym się długo procesem o grunt, zamordował swego przeciwnika, Ołeksę Michajłyszyna. Zbrodniarza aresztowano i odstawiono do sądu powiatowego w Turce.

Samobójstwo W pociągu pospiesznym między Monachjum a Berlinem zastrzelił się w wagonie I. klasy 21-letni młodzieniec, nazwiskiem Romocki, słuchacz prawa w Wrocławiu, rodem z Poznania.

Zmiana w teatrze krakowskim. Mikołaj hr. Rey przystąpił do spółki jako dyrektor teatru krakowskiego.

Szkarlatyna panuje nagminnie w pow. jaworowskim.

Do Ameryki w celu objęcia parafji gr. kat. w Milfond, w stanie Pensylwanji, wyjeżdża ks. Mikołaj Podhorecki, wikary w cerkwi katedralnej w Przemyślu.

Największa orkiestra na świecie była za czasów Dawida i Salomona w świątyni jerozolimskiej. Orkiestra ta liczyła 4.000 muzykantów, którzy grali na trąbach, cymbałach i cytrach. Dzieliła się ona na 24 mniejszych muzyk, z których każda miała po 54 muzykantów i 12 kapelmistrzów. Tym sposobem liczba samych kapelmistrzów wynosiła 288. Ci ostatni podlegali trzem głównym dyrygentom, którzy musieli znać się i grać na instrumentach *par-excellence.* Każda muzyka pełniła po kolei służbę, zmieniając się co tydzień; w wielkie zaś święta zgromadzały się i grały wszystkie razem.

Emigracja do Ameryki. Według obliczeń nowojorskiego biura statystycznego od 1. lipca 1896 do 30. czerwca 1897 przybyło z Europy do Ameryki 230.832 emigrantów, tj. o 112.435 mniej niż w roku zeszłym. Od r. 1882 liczba osób, które w przeciągu roku przybyły do Ameryki nie była tak niską, jak w roku bieżącym. Z Austrji w r. 1895/6 wyemigrowało do Ameryki 65.103 osób, w r. 1896/7 33.331 osób.

Dr. Roman Barącz, habilitował się onegdaj na docenta chirurgji na uniwersytecie lwowskim.

Neofitka. Onegdaj popołudniu o godzinie 3 odbył się w kościele św. Anny we Lwowie chrzest chórzystki teatru hr. Skarbka panny Weingarten (nazwisko sceniczne Dolska). Rodzicami chrzestnymi byli: dyrektor teatru p. Heller z panną Ireną Bohussówną, oraz reżyser operetki p. Juljan Myszkowski z artystką panią Kazimierą Bronikowską. Ceremonji dokonał ks. Niedzielski, wikary kościoła św. Anny. Neofitka, która wkrótce wychodzi za mąż, otrzymała na chrzcie św. imię Anny.

Bezpłatne obiady dla ubogiej młodzieży szkolnej. Otrzymujemy następującą odezwę: Głód i nędza grożą przy zbliżającej się zimie tej najuboższej dziatwie szkolnej miasta Lwowa, których rodzice, obarczeni po większej części liczną rodziną, mimo ciężkiej pracy — wyżywić nie mogą.

Niesłychane nieurodzaje i wskutek tego z dniem każdym wzmagająca się drożyzna, są tej rzeczy zwiastunami.

Ażeby choć w części przyjść z pomocą tej biednej dziatwie, wydział Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży wydawać będzie w porze zimowej bezpłatne obiady. Zasoby towarzystwa wyczerpały się znacznie, a to w chwili, gdy największą akcję rozpocząć nam wypadnie. W imię głodnej i najuboższej dziatwy odzywamy się więc do litościwych serc z ofiarności znanych P. T. mieszkańców miasta Lwowa z prośbą o nadsyłanie ofiar bądź w gotówce, bądź w wiktuałach i odzieży — bądź o przyjęcie jakiego ucznia na obiady do swego stołu. Datki należy nadsyłać do dyrekcji seminarjum nauczycielskiego żeńskiego (Skarbkowska 39) lub do biura rady szkolnej (ratusz II. p.). Wszelkie inne zgłoszenia przyjmuje p. Karol Moos, Łyczakowska 23.

W roku ubiegłym wydało towarzystwo 83.065 bezpłatnych obiadów, z których korzystało przeszło 1000 dzieci w czasie zimowym. Tytułem wsparć i zasiłków w gotówce wydano 4355 zł.

Cyfry te są najwymowniejszym dowodem działalności towarzystwa.

Defraudacja. Z Paryża donoszą, iż kasjer jednego z kantorów wymiany po zdefraudowaniu 700 tysięcy franków umknął. Defraudację popełniono za pomocą fałszywego książkowania.

---

* **Wystawa obrazów** w pałacu sztuki otwartą będzie tylko jeszcze przez kilka dni tj. do przyszłego poniedziałku. Wystawa ta silnie zainteresowała naszych miłośników sztuki, boć też biorą w niej udział najwybitniejsi z naszych polskich malarzy jak: Augustynowicz, Akscentowicz, Chełmoński, Dębicki, Fałat, Makarewicz, Malczewski, Masłowski, Mehoffer, który oprócz portretów, kolekcji krajobrazów, wystawił karton witrażowy, wykonany dla kościoła kolegjalnego św. Mikołaja w Fryburgu; dalej Ślewiński, Stanisławski, Tetmajer, Wyczółkowski, którego obrazy „Sarkofagi“ i „Chrystus“ zyskały rozgłos krytyki zagranicznej i Wyspiański; ten ostatni wystawił całą kolekcję olbrzymich kartonów witrażowych do presbiterjum OO. Franciszkanów w Krakowie, motywa ornamentacji do dekoracji kościoła w Bieczu, oraz ilustracje do Iliady.

* **Loterja fantowa.** W niedzielę d. 7. bm. o godz. 3. popołudniu odbędzie się w sali „Sokoła“ loterja fantowa, gospodarska, na rzecz domu podrzutków im. „Dzieciątka Jezus.“ Zabawę tę gorąco polecamy publiczności naszej, która spędzi przyjemnie parę godzin przy dźwiękach muzyki 30. p., zasilając równocześnie skromne fundusze towarzystwa, utrzymywanego li tylko kosztem osób prywatnych, a mającego tak wzniosły cel opieki nad niemowlętami. Dodać musimy, iż jak zawsze, wszelka karota wykluczona w zabawach tego stowarzyszenia.

* **Nasz salon** wystawy obrazów pozyskał świeżo kilka prac, mianowicie: Kotowskiego Damazego portret dr. Sielskiego i portret p. Lerskiego; Kruszewskiego Tadeusza portret p. Abrahamowicza, wiceprezydenta izby deputowanych; Olpińskiego portret p. Baranowskiego; Pająkównej Anieli portret pani Idalji Pawlikowskiej i Heleny Pawlikowskiej (ostatnie dwa portrety były wystawione w tegorocznym salonie paryskim); Krasszewskiej Otylji portret pani Urbańskiej.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** galic. Tow. aptekarskiego, odbędzie się d. 6. bm. o godz. 7. wieczorem w lokalu Towarz. aptekarskiego przy ulicy Pańskiej l. 22.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie nadesłało towarzystwo zebrane u kupca Sklenki w Kamionce Strumiłowej zamiast wieńca na grób ś. p. Ujejskiego 7 zł; — zebrane u p. N. N. w dniu imienin w Jastkowicach 2 zł.

Zmarli:

Ks. Longin Tabiński, wikary kościoła św. Marji Magdaleny, zmarł we Lwowie.

Feliks Pietkiewicz, starszy brat Antoniego (Adama Pługa), autor kilku tomików poezyj, zmarł w Kijowie dnia 24. października b. r.

W Dynowie zmarł dnia 3. b. m. Tadeusz Poźniak, syn Aleksandra i Marji Poźniaków.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 „Uriel Akosta“, tragedja w 5 aktach Karola Gutzkowa; wieczorem o godzinie pół do 8 „Werbownicy“, opera w 2 aktach Jana Jakescha; nastąpi „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

„Bettly“, komiczna opera Moniuszki, została przedstawioną wczoraj po raz trzeci wspólnemi siłami towarzystw „Echa“ i „Klubu pocztowego“. — Publiczność, która zapełniła po brzegi salę „Klubu pocztowego“, nie szczędziła rzęsistych oklasków i dowodów szczerego uznania tak solistom jak i połączonym chórom towarzystw, niemniej dyrygentowi chóru p. A. Orłowskiemu za piękne wykonanie tego nieposledniego utworu mistrza polskiej opery.

Wobec pewnego rodzaju owacji, jaką urządzono wszystkim biorącym udział w przedstawieniu, przeciągnęło się ono do późna. — Sympatja i uznanie publiczności dla nieznanej dotychczas we Lwowie opery „Bettly“, będą bezwątpienia zachętą dla towarzystw do urządzenia niebawem dalszego szeregu przedstawień.

Na wczorajszym wieczorku dał się słyszeć po raz trzeci p. Adam Ludwig, który w ciągu swoich zaledwie kilkakrotnych występów na lwowskiej estradzie koncertowej, zdołał zyskać w lot prawdziwą sympatję publiczności.

Teatr.

Lwów 5. listopada.

Afisz wczorajszego przedstawienia był bez zaprzeczenia ponętny dla każdego miłośnika opery. Premjera operowa i pierwszy występ śpiewaczki, o której sukcesach we Włoszech tyle wzmianek czytaliśmy w naszych dziennikach; wszak to chyba wystarczające, aby zwabić publiczność do teatru. Takby się zdawało, a jednak tym razem obliczenia dyrekcję zawiodły. Nasza publiczność, czy miewa chwile obojętności, czy zdolność przeczuwania tak wydelikaconą — dość, że wczoraj nie zgromadziła się licznie, jak to w podobnych razach zwyczajnie czyni. I — rzekłszy prawdę — nie stała się tem żadna krzywda przedstawieniu, a w szczególności nowej operze.

„Werbownicy“. to utwór naiwny i słabiutki, a nawet powiemy więcej — nie powinien był wcale ukazywać się na scenie. Może być, że ujęła w nim dyrekcję łatwość wystawienia, melodyjność więcej niż przystępna, może krótkość utworu — ale zresztą, nic nie przemawia za „Werbownikami“ i wprost przykro, że imię Or-ota znanego i cenionego literata warszawskiego figuruje przy tytule sztuki.

Imienia muzyka p. Jakescha o tyle nie żałujemy, o ile jest dotychczas nieznane. Jeżeli to młody człowiek, to może się poprawić i albo wstrzymać się od pisania oper zupełnie, albo poczekać czas jakiś, poświęcić go studjom i zanim one dojrzałego owocu nie wydadzą — nie pokazywać się światu. Jeżeli wiek późniejszy zaskoczył go w tej fazie twórczości, to niech przerwie ją bezwarunkowo. Trudno, aby zdobyła się ona jeszcze na co. Sądząc po „Werbownikach“ prócz reminiscencyj, żadnego tu materjału istotnego mimo najlepszych chęci nie znachodzimy. I gdyby chociaż pamięć muzyczna kompozytora chwytała rzeczy ładne; ale przeciwnie, kręci się ustawicznie w sferach „Stefanie-Gavotte“, „O gdybym znał“ i tym podobnych najoklepańszych utworów...

Libretto będące przeróbką znanego dramaciku „Hans Jurga“, przesadzone na nasz grunt, straciło nietylko swą wartość sceniczną, ale nawet sens; bo takie naprzykład sceny, jak między Marją a Michałem najmniejszego podobieństwa do prawdy nie mają i są ponad wyraz rażące.

Śpiewana była ta „opera“ dobrze przez panie Bohussównę i Skalską, oraz pp. Boguckiego, Kiczmana, Malawskiego i Polarskiego, ale ci dwaj ostatni tak niewyraźnie wymawiali słowa, że trudno było, a właściwie niepodobna treści ich uchwycić.

Pani „Floriani“-Zbierzchowska rozpoczęła wczorajsze przedstawienie odśpiewaniem dwóch wielkich aryj z „Traviaty“ i „Łucji.“ Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy chcieli na równi stawiać jej sukces śpiewacki, z sukcesem kompozytorskim autora „Werbowników.“ Ale i tu zawód był nieunikniony. Wzmianki dziennikarskie donosiły niesłychane rzeczy o artyźmie pani „Floriani“, a nawet wyrazy, jak zachwycenie, entuzjazm itd. padały w nich bardzo często. Tymczasem rzecz się przedstawia mniej świetnie. Pani „Floriani“ jest dobrą śpiewaczką, ma głos dobrze zachowany, koloraturę bardzo biegłą, równą, dokładną prawie zawsze, tryl nadzwyczaj łatwy. Śpiewa przytem — jeżeli nie zawsze bez zarzutu pod względem intonacji — to ogółem wziąwszy czysto. Ma jednak przy tych niezaprzeczonych zaletach wady zwłaszcza pod względem wokalizacji i oddechu. Jej samogłoski występują nienaturalnie, przybierają niekiedy podobieństwo do brzmienia *u* co oczywiście nie przyczynia się do korzystnego uwydatnienia głosu.

Co zaś najbardziej decyduje o wrażeniu ogólnem, to brak szlachetności. Odnosi się to zarówno do traktowania śpiewu, jak i do całej mimiki scenicznej; nie idzie ona w parze z wyrazem tekstu, tylko raczej śpieszy za każdą figurą głosu, wskutek czego jest poprostu przesadną. Zesumowawszy wszystko razem, otrzymujemy ten rezultat, że pani „Floriani“ zjedna sobie zawsze musi należne uznanie dla technicznej strony śpiewu swego, ale zachwytu, tem mniej entuzjazmu nie wywoła, mimo tego, że tak włoskie recenzje twierdzą. W szczególności trudno to będzie u lwowskiej publiczności, która bardzo wysoko ceni obok śpiewu, wdzięk, dystynkcję, ruchy pełne gracji i jest w ty[illegible]

kierunku bez porównania więcej wymagającą niż włoska.

St. Niewiadomski.

Rada miasta Lwowa.

(Projekty p. Lewickiego. — Berło konfraternji kupieckiej. — Słowiki. — Fundacja Feliksa Szumlańskiego. — Odmowy. — Na wyjazd za granicę. — Plantacje na placu św. Jura).

Lwów 5. listopada.

Rada miejska odbyła wczoraj posiedzenie, z porządkiem dziennym nie budzącym wielkiego zajęcia. Na nagły wniosek p. Ciuchcińskiego przekazała rada do regulaminowego traktowania projekt idealisty III-ciej dzielnicy p. Juljana Lewickiego, który opracował plany drogi, łączącej bezpośrednio ulicę Łyczakowską z przedmieściem Żółkiewskiem. Koszta tej nowej komunikacji wynosić mają około 40.000 zł. Jeżeli rada zgodzi się na projekt p. Lewickiego, będą mieszkańcy Żółkiewskiego mogli o wiele szybciej dostać się na Łyczaków i na odwrót Łyczakowianie będą mieli blizko do wsi Zniesienia.

P. Markiewicz przypomniał, że berło które podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Fredry dzierżył marszałek koła literackiego, było dawniej własnością połączonych konfranternij młodzieży kupieckiej i literackiej. Ponieważ z biegiem czasu drogi tej wspólnie kroczącej młodzi się rozeszły, a młodzież kupiecka grupuje się obecnie w własnem towarzystwie, reklamuje więc p. Markiewicz zwrot berła dla młodzieży handlowej. Prezydent dr. Małachowski przyrzekł sprawę tę oddać archiwarjuszowi miejskiemu dr. Czołowskiemu do zbadania.

Na wniosek rektora Małeckiego nadała rada bezpłatne miejsca nauki w szkole śpiewu towarzystwa „Lutnia" pannom Karolinie Baczyńskiej, Marji Borzemskiej, Helenie Chrzanowiczównie, Karolinie Szczudłowskiej i p. Alfredowi Szyszkowiczowi.

Do kuratorji fundacji śp. Feliksa Szumlańskiego wybrała rada prof. Piętaka, prof. Radziszewskiego, dr. Rawera, dr. Gerstmana, Lewickiego i Soleskiego. Prośbie towarzystwa ochotniczej straży ogniowej „Sokół" o oddanie mu baszty saletrzanej pod budowę własnego gmachu odmówiła rada, a taki sam los spotkał petycję związku koleżańskiego byłych seminarzystek, który zamierza wybudować we Lwowie własne schronisko.

Natomiast uchwaliła rada wstawić do budżetu na r. 1898 kwotę 4000 koron na koszta wysłania do miast zagranicznych specjalnej komisji celem zbadania różnych kwestyj z dziedziny budownictwa. Dodatkowo uchwalono 918 zł. na urządzenie plantacyj na placu św. Jura, załatwiono kilka rekursów budowlanych i na tem skończyło się posiedzenie jawne.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 4. listopada. *(Z izby posłów.)* Na dzisiejsze posiedzenie przybył Schoenerer i objął niezwłocznie kierownictwo awantur obstrukcyjnych. Pierwszym jego krokiem był wniosek, aby jedna petycja w sprawie rozporządzeń językowych odesłaną została do komisji petycyjnej i aby izba poleciła komisji, iżby o niej zdała jak najśpieszniej sprawę.

Wiceprezydent Abrahamowicz odmówił dopuszczenia pierwszej części tego wniosku pod głosowanie, wykazując, że przydzielanie petycyj do komisyj należy do kompetencji prezydjum; drugą część poddał prezydent pod głosowanie, które na żądanie Schoenerera odbywało się imiennie.

W dalszym ciągu odbywało się jeszcze kilka imiennych głosowań nad petycjami.

O godzinie 2. zażądali posłowie Kaiser i Pergelt, aby odbyło się posiedzenie tajne celem załatwienia wniosku Kronawettera w sprawie przywołania do porządku posła Daszyńskiego.

Wiceprezydent Kramarz zgodził się na to i oświadczył, iż niezwłocznie zarządzi posiedzenie tajne. Posłowie Kaiser i Pergelt domagali się jednak, aby tajne posiedzenie odbyło się wieczorem bo i wniosek Kronawettera na wieczornem posiedzeniu został przedłożony.

Następnie opróżniono galerje i rozpoczęło się tajne posiedzenie.

Wiedeń 4. listopada. *Godzina 4.* — Tajne posiedzenie trwa dotychczas. Według wiadomości dochodzących pośrednio z sali obrad do korytarzy parlamentu, obstrukcja wniosła cały szereg poprawek, domagając się imiennego głosowania nad każdą z nich. Odbyć się ma jeszcze podobno 8 imiennych głosowań.

Wiedeń 4. listopada. O godzinie piątej przewodniczący zamknął posiedzenie tajne, zarządzając na godzinę 7. wieczorem posiedzenie jawne. Na porządku dziennym prowizorjum ugodowe.

Wiedeń 5. listopada. *(Z izby posłów.)* Na wczorajsze wieczorne posiedzenie izby poselskiej ciągnęły tłumy publiczności, jakby na jakie przedstawienie cyrkowe. Karty były już od 3 dni wszystkie rozebrane, mimo to jednak u wejść cisnęły się tłumy i przemocą, nawet bez kart, zdobywały sobie wejście. Kto tylko miał jakiego znajomego posła, domagał się wpuszczenia do sali obrad, a ponieważ służba nie była dość energiczną, mnóstwo osób dostało się do sali bez kart, tak, że na galerjach było dwa lub trzy razy osób więcej, niż stosownie do wydanych kart być powinno.

Nawet loża dziennikarska jest tak przepełnioną, że na jedno miejsce aż po sześć osób przypada.

W sali, na dole, również gwar. Posłowie spacerują i żywo rozprawiają ze sobą. Widać dwa zwarte obozy, które wypowiedziały sobie zażartą walkę: prawicę i lewicę. Chociaż niektórzy posłowie z prawicy witają się z posłami z lewicy uściskiem ręki, inni przesyłają sobie pozdrowienie skinieniem głowy, mimo to jednak każdy może poznać, że te przywitania są tylko konwencjonalne, nie są szczere i że to nie są przyjaciele, którzy się tak witają.

Trybunę prezydenta otacza liczne koło posłów. Szenererowiec Wolf, istny typ Mefista, stanął tuż obok p. Abrahamowicza i od czasu do czasu brutalnie woła coś do niego, za co w odpowiedzi otrzymuje uśmiech politowania

P. wiceprezydent Abrahamowicz, zagaiwszy posiedzenie, udzielił głosu p. Luegerowi, który ma przemawiać w sprawie prowizorjum ugodowego.

Opozycja niezadowolona z tego zarządzenia domaga się natarczywie od p. Abrahamowicza, aby na porządek dzienny obrad postawił naprzód dalszy ciąg dyskusji rozpoczętej na popołudniowem posiedzeniu, a przerwanej wskutek zamknięcia posiedzenia.

Na to p. Abrahamowicz spokojnie, ale energicznie oświadcza, iż regulamin nie jest uchwalony na to, ażeby uniemożliwiać obrady, zresztą podda tę sprawę pod głosowanie.

Znaczną większością uchwaliła izba przystąpić do dalszych obrad nad prowizorjum budżetowem.

P. wiceprezydent udziela głosu p. Luegerowi, ale niestety dr. Lueger z powodu ogromnego hałasu w sali mówić nie może. Wrzawa tak piekielna, że aż uszy bolą. Schönerer, który już powrócił z urlopu i jego adjutant p. Wolf powstają z swych miejsc i równocześnie również mówić zaczynają.

Ogłuszający ten hałas trwa przeszło pół godziny.

Schoenerer wpadł na nowy pomysł. Oto podnosi do góry kartkę, na której wielkiemi literami są wydrukowane słowa: Panie prezydencie, proszę o głos! Niemądry ten dowcip lewica wita hucznymi oklaskami i salwą śmiechu.

P. Lueger prosi prezydenta, aby zaprowadził w sali spokój i umożliwił mu wypowiedzenie mowy.

P. Abrahamowicz dzwoni i dzwoni, ale to nic nie pomaga, hałas trwa dalej i na głos dzwonka, zamiast się zmniejszać, coraz większe przybiera rozmiary. Posłowie z lewicy rzucają się jak opętani. Najwięcej dokazują Schoenerer i Wolf; zachowanie się ich nawet wśród ich przyjaciół wzbudza oburzenie. Patrząc z galerji zdaje się, że obaj poszaleli i dostawszy napadu warjactwa, sami nie wiedzą co robią. P. Wolfowi przypomniały się widocznie dawne jego czasy, gdy był burszem i po skończeniu knajpy włóczył się po ulicach, dokazując na nich niestworzone rzeczy, gdyż i w parlamencie, skącze, piszczy, wyje, maluczko, a wywracałby koziołki.

Schoenerer odczytuje głośno jakieś artykuły z gazet, a satelici jego, złożeni z liberałów żydowskich, wieńczą ten nowy „wspaniały" pomysł najbardziej pruskiego z pruskich agitatorów reprezentanta ludu, hucznymi oklaskami, rżą na cześć jego, jak konie, ryczą jak woły, wrzeszczą i szkoda, że nie chrząkają jeszcze, jak świnie, z czem im najbardziej byłoby do twarzy.

Pod względem ryczenia zasłużył sobie wczoraj Schoenerer na dyplom honorowy.

Po przeszło godzinie takiego hałasu p. Lueger stoi ciągle jeszcze na swem miejscu, nie mogąc dojść do głosu. Przewodniczący p. Abrahamowicz, nie mogąc dać sobie rady, przerywa posiedzenie.

Po półgodzinnej przerwie otwiera posiedzenie na nowo i na nowo powtarzają się wyżej opisane sceny. Hałas i krzyk taki, że z pewnością słychać go na ulicy. Między antysemitami, którzy zwartem kołem otaczają Luegera, a niemieckimi narodowcami, którzy go do głosu dopuścić nie chcą, wszczyna się gorąca walka na słowa. Prym w rzucaniu obelg na narodowców wiodą były burmistrz m. Wiednia Strobach i p. Bielohlavek.

Szenererowcy tłuką deskami o pulpity i sprawiają taki hałas, że o krok mówiącego prawie nie słychać.

Gdy takie piękne rzeczy dzieją się w sali. Młodoczech Lang, jako ciekawy okaz przynosi do loży dziennikarskiej grubą deskę, którą Schoenerer wyrwał ze swego pulpitu.

Stronnicy Luegera wołają, aby Schoenerera zamknięto do szpitala warjatów i nałożono na niego kaftan furjatów.

P. Lueger przygłuszając na chwilę wrzawę woła: Żaden uczciwy Niemiec nie może mieć nic wspólnego z takimi ulicznikami.

P. Gessmann woła do Schoenerera: ty parszywcze! ty łotrze!

Przewodniczący znów przerywa posiedzenie, a po pauzie na nowo zaczynają się dziać te same sceny.

P. Lueger, aby zyskać dla siebie spokój, stawia wniosek, by najpierw w dalszym ciągu toczono dyskusję, przerwaną na popołudniowem posiedzeniu tajnem.

P. Abrahamowicz oświadcza, iż wniosku tego nie podda pod głosowanie, gdyż już na początku posiedzenia znaczną większością głosów rozstrzygnęła izba, iż chce obradować nad prowizorjum ugodowem.

P. Lueger chce więc znów mówić i znów huczy na ławach opozycji. Kłótnia między luegerowczykami a szenererowcami poczyna przybierać coraz większe rozmiary i omal nie wyradza się w karczemną bójkę na pięści.

Luegerowcy wołają do czworolistnej koniczyny szenererowskiej: stronnictwo pijaków! łotry! gałgany! — Szenererowcy zaś w odwet wyją: Komedjanci! Kusiciele i uwodziciele ludu! Zdaje się, iż lada chwila przyjdzie do czynnych zniewag.

P. Lueger decyduje się w końcu przemawiać mimo hałasu. Szerokiem kołem otacza go prawica. Nagle rozbrzmiewa w sali pieśń. To niemieccy narodowcy, chcąc przeszkodzić Luegerowi, zanucili sobie chórem jakąś piosnkę. Szenererowcy wybijają takt tej pieśni deskami po pulpitach, a Schoenerer nadto swym stentorowym głosem odczytuje od czasu do czasu telegramy, nadesłane przez niemiecko-narodowe stowarzyszenia.

Hałas jest taki, iż siedząc w loży dziennikarskiej nie jestem w stanie zebrać myśli. Między antysemitami a narodowcami ciągle krzyżują się obelgi. Antysemici wołają: pijace! stronnictwo pijaków, do Schönera wołają: ty łajdaku, utrzymujący dom rozpusty!

P. Lueger, przygłuszając hałas, woła: „jesteście ulicznikami, zdrajcami stanu, którzy tu milczeć powinni, a zwróciwszy się do Schönerera, woła: Ty podły łotrze! gałganie! W Niemczech dawno wyrzuciliby cię za granicę, tylko cierpliwa Austrja cierpi w swoich granicach takiego jak ty łotra!

Schönerer z zimną krwią chowa te obelgi do kieszeni i jakby nic nie zaszło odczytuje dalej telegramy.

Widać atoli już, że siły obstrukcji słabną. Członków stronnictwa Steinwendera widocznie zaciekawiła mowa Luegera, gdyż podchodzą ku niemu i słuchają go, a o godzinie $11^1/_2$ w nocy dominuje głos Luegera w całej sali. Tylko szenererowcy jeszcze hałasują.

W końcu powstaje Schoenerer i woła: obstrukcja się oddala! Słowom tym towarzyszą oklaski i ironiczne krzyki. Lueger woła: Gdy nadchodzi 11 godzina wy musicie iść zalewać się, nawet, gdyby całym Niemcom groziła zguba. (Wielka wesołość i oklaski).

Wreszcie p. Lueger kończy swą ściśle rzeczową mowę.

Następuje teraz cały szereg imiennych głosowań w kwestjach zamknięcia posiedzenia, zamknięcia dyskusji i t. d.

Szenererowcy, którzy tymczasem powrócili napół pijani do izby, imiennym głosowaniom akompanjowali waleniem w pulpity, wywołując tem wrażenie bandy warjatów, wypuszczonych dopiero co ze szpitala obłąkanych. Nikt nie mógł zrozumieć ani jednego słowa, zdawało się formalnie, iż z tej izby zrobiło się coś, na co w języku ludzkim niema określenia.

Teraz dopiero wystąpiła na jaw cała nędza regulaminu izbowego, który czyni możliwem to, że czterech zwarjowanych czy też pijanych ludzi izbę przemienia w ordynarną szynkownię.

W loży, otoczony wiedeńskimi literatami, siedzi słynny humorysta amerykański Mark Twain i naturalnie puszcza przepyszne dowcipy *à la minute*,

W loży dyplomatów starają się przedstawiciele państw obcych zachować miny poważne, ale napróżno.

Wszyscy wiedzą i widzą to, że większość wraz z rządem odniosła świetne zwycięstwo i składają życzenia hr. Badeniemu i wiceprezydentowi Abrahamowiczowi, który w istocie dał dowody wielkiej cierpliwości i tolerancji, oraz zaparcia się samego siebie.

Wiedeń 5. listopada. *(Z izby posłów. Godzina $1^1/_2$ w nocy).* W tej chwili rozpoczyna się piąte imienne głosowanie nad kwestją zamknięcia dyskusji. Szenerowcy zalewają się piwem, a zatem walenie w pulpity ustaje na chwilę.

Wiedeń 5. listopada. (*Z izby posłów. Godzina 2. w nocy*). Nareszcie jako pierwszy jeneralny mówca *pro* dostaje się do głosu p. Engel (Młodoczech) i przemawia wśród okropnego hałasu i wrzasku przeciwko dzikim wybrykom obstrukcji, oraz zarzuca inteligencji uiemieckiej bardzo słusznie, że ta, podburzając systematycznie ludność, zamąciła spokój i pokojowe wspólne pożycie narodów.

Mowa ta zrobiła olbrzymie wrażenie, a po wniosku, aby przedłożenie odesłano do komisji, rozległy się frenetyczne oklaski.

Wiedeń 5. listopada. (*Z izby posłów. Godziba $2^1/_2$ w nocy*). Po przemówieniu p. Engla zabiera głos drugi mówca jeneralny *contra* p. Prade i zapowiada, że będzie mówił przynajmniej do czwartej rano.

Wiedeń 5. listopada. (*Z izby posłów. Godzina 4. rano*). P. Prade klepie dalej trzy po trzy.

Wiedeń 5. listopada. (*Z izby posłów. Godzina $4^3/_4$ rano*). P. Prade nie myśli jeszcze kończyć swej gadaniny.

Wiedeń 5. listopada. (*Z izby posłów*). Podczas opisanych powyżej skandalów wydarzyła się około godziny pierwszej w no y następująca scena.

Jeden z posłów prawicy postawił wniosek zamknięcia dyskusji, a większość uzbroiła się, aby ten wniosek możliwie szybko załatwić.

Lewica protestowała gwałtownie, większość jednak chciała swoją wolę przeprowadzić *par force*.

Gdy sekretarz rozpoczął czytać nazwiska posłów, zaczął swoim zwyczajem p. Wolf walić w pulpit. Młodoczech p. Vychodil przystąpił do niego i chwycił za pulpit. Początkowo wydawało się, że to czyni w żartach, pokazało się jednak potem, że bierze tę rzecz na serjo.

P. Wolf odwrócił się i zamierzył się wyrwanym pulpitem na p. Vychodiła, co na prawicy wywołało okrzyki: Precz! Wyrzucić go!

Jakby na komendę rzuciło się wielu posłów z prawicy ku Wolfowi i zaczęło mu grozić, że jeżeli nie przestanie wyprawiać skandali, to go wyrzucą z sali.

Posłowie z lewicy zaczynają przesadzać stoły i ławki, dążąc na pomoc p. Wolfowi.

W mgnieniu oka skupiło się, a raczej skłębiło dokoła ławy szenererowców z pięćdziesięciu posłów, którzy w istocie rozpoczęli bójkę na pięście, popychając się i kułakując zawzięcie.

Na twarzach posłów, przypatrujących się tej fatalnej scenie, malowała się zgroza, — wszyscy stanęli, jak rażeni gromem; posłowie, ministrowie, publiczność na galerjach — wszystko patrzyło na to w niemem przerażeniu.

P. Wolfa osłaniali swemi piersiami, otrzymując razy przeciwników, pp. Peschka, Lemisch, Antoni Steiner, Gloeckner i Habermann.

Krzyk, wrzask, hałas trwały przynajmniej przez pięć minut.

Scenie tej przypatrywał się między innymi także słynny artysta-malarz Wereszczagin, który szkicował sobie portrety pp. Luegera, Abrahamowicza i Schoenerera.

(*Do godziny 8-ej rano nie otrzymaliśmy jeszcze depeszy o zamknięciu posiedzenia — widocznie więc posiedzenie trwa dalej. Przyp. redakcji*).

Wiedeń 5. listopada. *Fremdenblatt* donosi, iż nieprawdziwą jest wiadomość, puszczona w świat przez żydówkę z Fichtegasse, jakoby na onegdajszej radzie ministrów postanowiono odroczenie sesji rady państwa, w razie gdyby się ponowiły skandale w izbie. Rada ministrów zajmowała się bieżącemi sprawami, nie tykając zupełnie polityki wewnętrznej.

Wiedeń 5. listopada. Przyjmując wczoraj na audjencji obu wiceprezydentów izby, rzekł cesarz, iż wielką wagę przywiązuje do załatwienia prowizorjum ugodowego przez uchwałę parlamentu. Z tych słów monarchy więc wnioskować można, że wszelkie pogłoski o odroczeniu rady państwa są nieprawdziwe.

Wiedeń 5. listopada. *(Z izby posłów.)* Zanim rozpoczęli swe wywody jeneralni mówcy, postawił liberał p. Gross wniosek, aby prowizorjum ugodowe odesłano do osobnej komisji złożonej z 48 członków, a gdyby izba ten wniosek odrzuciła, aby wzmocniono komisję budżetową o 12 członków. Gross żąda, aby przewodniczący zapytał izbę, czy wobec tego wniosku debata ma być na nowo otwartą.

Wiceprezes Abrahamowicz oświadcza, że żądanie to jest niedopuszczalne.

Jeneralny mowca *contra* Prade polemizował z p. Englem i dowodził, że Młodoczesi otrzymali za swe głosy w sprawie ugody zapłatę w formie rozporządzeń językowych.

Następnie omawiał kwestję bankową i żądał osobnego austrjackiego a osobnego węgierskiego banku.

Przedłużenie na jeden rok dzisiejszej ugody musi wyrządzić wielkie szkody przemysłowi i rolnictwu. W dalszym ciągu omawiał p. Prade rozwlekle kwestję rozdziału kwot i sytuację polityczną i rzekł, że Niemcy nigdy, przenigdy nie poddadzą się rozporządzeniom językowym. Być może, że teraz obstrukcja nie postawi na swojem, ale ostatecznie musi naród niemiecki zwyciężyć w tej walce, którą mu narzucono.

Wiedeń 5. listopada. *(Z izby posłów.)* O godzinie pół do 8. rano przystąpiono do głosowania nad wnioskiem Grossa i odrzucono go, przyjęto zaś znaczną większością wniosek p. Jędrzejowicza o odesłanie prowizorjum ugodowego do komisji budżetowej.

Nastąpił cały szereg sprostowań i interpelacyj.

O godzinie 10. rano zamknął przewodniczący posiedzenie i naznaczył następne na poniedziałek.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 5. listopada. Wczorajsza audjencja hr. Gołuchowskiego u cesarza trwała od godziny 1. do $^3/_4$3.

Wiedeń 5. listopada. Zwołane na wczoraj przez narodowców niemieckich zgromadzenie rozbili chrześcjańsko-socjalni wśród strasznych awantur. Przewodniczący, rajca miejski Tomanek, wykluczony przez dra Luegera z dwóch posiedzeń, nazwał postępowanie chrześcjańsko-socjalnych haniebnem, wskutek czego przyszło do walki na pięście. Tomanka prawie że obito. Silny oddział policji opróżnił salę.

Budapeszt 5. listopada. W odpowiedzi na interpelację rumuńskiego posła Serbana z powodu odznaczenia radcy ministerjalnego Jeszenskyego przez króla Karola rumuńskiego, oświadczył br. Banffy na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego, iż nie odpowie na interpelację, która nie należy przed forum izby, musi jednak odeprzeć twierdzenie p. Serbana, że między rządem węgierskim a ludnością rumuńską istnieją jakiekolwiek różnice.

Interesa Rumunji nie sprzeciwiają się ani interesom Węgier, ani monarchji. Istnieją tylko nieporozumienia, wywoływane umyślnie przez indywidua, które chcą z tego wyciągać korzyści.

Odpowiedź tę przyjął sejm do wiadomości.

Berlin 5. listopada. W tych dniach pojawi się odezwa, wzywająca Niemców z rzeszy, aby wyrazili swą sympatję dla uciśnionych Niemców w Austrji. Odezwę tą mają podpisać jenerał v. d. Goltz, Mommsen, Feliks Dahn i Wildenbruch.

Hamburg 5. listopada. W artykule zatytułowanym „Austrja i Niemcy", powiadają *Hamburger Nachrichten*, iż należy występować przeciwko mięszaniu się Niemców rzeszy do wewnętrznych spraw austrjackich. Coby powiedziały na to Prusy, — pisze ten dziennik — gdyby ze strony austrjackiej popierano tak narodowe dążenia do samodzielności Polaków pruskich, jak Niemcy pruscy popierają obstrukcję w austrjackiej radzie państwa? Już w r. 1895, przyjmując deputację Niemców austrjackich, upominał ich Bismarck, aby walki wewnętrznej nie przenoszono poza granice kraju.

Rzym 5. listopada. Austro-węgierski minister spraw wewnętrznych hr. Gołuchowski przyjeżdża jutro do Medjolanu. Na dworcu przyjmą go markiz Rudini, włoski minister spraw zewnętrznych Visconti-Venosta, ambasador włoski w Wiedniu hr. Nigra i towarzyszyć mu będą do Monzy; w niedzielę przyjmie na audjencji hr. Gołuchowskiego para królewska, której będzie gościem.

Sofja 5. listopada. W naradach nad adresem odparł prezydent ministrów Stoiłow, zarzut opozycji, że stosunki z Austrją nie są dobre, gdyż książę nie złożył jeszcze wizyty w Wiedniu. Stoiłow oświadczył, iż sądzi, że może zapewnić, że książę tak samo złoży wizytę w Wiedniu, jak składał wizyty innym zaprzyjaźnionym mocarstwom.

Adres przyjęto przez aklamację.

Bruksela 5. listopada. *Soir* donosi, że wiceprezydent francuskiego senatu Scheurer-Kestner oświadczył, że rząd popełniłby tak wielką zbrodnię, jakiej dotychczas nigdy nie popełnił, gdyby się wahał poddać proces Dreyfusa rewizji.

Wiedeń 5. listopada. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Jasienickiego z Peczeniżyna do Buczacza, Rossowskiego z Pruchnika do Kozowy, Krahla z Glinian do Sądowej Wiszni, nadał posadę adjunkta sądowego w Stanisławowie adjunktowi z okręgu wyższego sądu krajowego Zdańskiemu, mianował adjunktami sądowymi auskultantów: Łukaszewicza do Horodenki, Bilińskiego do Tłu-Rudek, Gawlika do Pruchnika, Ramskiego do Tłustego, dalej kandydata notarjalnego Babla do Brodów, Misky'ego do Kałusza.

Wiedeń 5. listopada. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Dąbrowskiego z Gdowa do Bochni, Danielewicza z Dobczyc do Łańcuta, Świątka z Wiśnicza do Gorlic, Tokarza z Rozwadowa do Liszek; dalej nadał adjunktom: Piotrowskiemu w Brzesku i Wittigowi w Białej posady adjunktów sądowych bez bliższego oznaczenia miejsca służby w okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego i mianował kandydata notarjalnego Kalmana adjunktem sądowym w Tarnobrzegu.

Paryż 5. listopada. Strejk czeladników rzeźnickich przybrał szerokie rozmiary, jednakowoż zdaje się, że dzięki interwencji sędziego pokoju przyjdzie dziś lub jutro do porozumienia między robotnikami a pracodawcami.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 5. listopada 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 211·— do 214·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 285·— do 289·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. 387·— do 397·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. $4^1/_2$% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97·20 do 97·90. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·50 do 97·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4^1/_2$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·90 do 98·60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5. listopada 1897 r.

HOTEL ZORZA. E. Rulikowska z Kijowa. A. Narbuttowa z Połomyji. S. ks. Lubomirski z Równego. A. Hulimka z Mycowa. J. i W. Brandysowie z Wielkich Dróg. R. Moser z Wielkich Mostów. W. Süsser z Opawy, O. Stemmer z Wiednia. E. Hillegist z Hanoweru. W. Schreyer z Hildesheim. K. Hofman, J. Suk, J. Wihan, O. Nedbal z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI. M. hr. Miączyńska z Wołynia. D. J. Szyszko z Rosji. Z. Cieński ze Stanisławowa. B. Iocz z Przemyśla. A. Stankiewicz z Wolicy. Ks. J. Kruszyński z Siedlisk. Ks. B. Czernecki z Wiednia. O. Wiktorowa z Zagór. N. Hehs z Ludwigsburgu. J. Mościcki z Warszawy. M. Jomgora z Hruszatyc.

(4)

Fr. Stranecka.

SKAZANIEC.

OBRAZEK Z MORAW.

(Ciąg dalszy).

Neplaszil stał jak skamieniały, nie mogąc wymówić ani słowa i popatrzył osłupiałym wzrokiem z załamanemi rękami na sędziów; tylko obfite łzy padały mu jak groch na świtkę. Niejedno oko zabłysło także łzą, a sędziowie jeden po drugim oddalali się szybko, aby ukryć wzruszenie. Neplaszil mógł zaledwie zebrać zmysły na tyle, aby zawołać za nimi:

— Bóg wam zapłać!

A potem prostą drogą udał się do domu. Wczesnym rankiem wyszedł głodny, późnym wieczorem powracał taki sam głodny. Żona jego układła dzieci do snu i siadłszy na ławie przy stole, skłoniła głowę i cicho płakała. Nagle we drzwiach rozległ się głos gospodarza:

— Jak się masz, Małgorzato!

Zerwała się zalękniona, a potem krzyknęła z radości.

— Modlitwa twoja pomogła mi, Bóg zesłał mi dobroczyńcę; na czas żniw puszczono mnie do domu.

Co za pociecha, co za radość! Uszczęśliwieni małżonkowie o mało nie zapomnieli o skromnej kolacji, która ciągle jeszcze stała nietknięta na stole.

* * *

I znowu siedzieli razem przy wieczerzy, a tym razem leżał już na stole podpłomyk z nowego zboża: spiesznie kazali zemleć trochę, aby gospodarz, zanim zacznie odsiadywać karę, mógł się razem z nimi nacieszyć wydatną, pożywną, tegoroczną mąką. Spokojniej niż przed kilku tygodniami omówili wszystko, gospodarz udzielił znowu niejednej zdrowej rady i nareszcie pyta:

— Wyschła już?

— Naturalnie, a bielszą jest od śniegu.

— Podesłałaś dobrze?

— Naturalne, cały snopek, przecież słomy mamy dosyć.

— Niech się tylko nie powala, skoczno prędko do obory i zobacz, a potem pójdziemy spać.

Gospodyni znalazła wszystko w porządku i dlatego wkrótce potem położyli się do snu.

* * *

W mieście radca sądowy R. zabierał się właśnie do pójścia do sądu. Gdy wyszedł do sieni, zobaczył przed sobą wieśniaka w białej świtce; była ona otwarta na piersi, a z tego ukrycia wyglądał biały łepek gęsi z dzióbem czerwonym, jak korale.

— Zacny panie sędzio — rzekł zakłopotany wieśniak — przyszedłem dzisiaj, aby rozpocząć pokutę. Moja kobieta kazała wam powiedzieć „Bóg zapłać," a tę gąskę tutaj oddać — naturalnie jako oznakę szacunku... waszej pani matce. Ja... ja... byłbym tutaj już dawno, ale nie wiedziałem nazwiska... wtedy, gdy raczyliście odroczyć wykonanie kary, byłem jak skamieniały... ale chwała Bogu, dzisiaj was znalazłem...

— Ależ człowieku! — mówi radca podrażniony — co wam się śni? Latacie z gęsią po domach, pytacie się o mnie i narażacie mnie na plotki.

— Ja? Boże uchowaj! — bronił się Neplaszil.

— A któż inny? Zaraz zaczną gadać po mieście, żeście mnie przekupili.

— Zacny panie sędzio, temu, któryby tak bezbożnie skłamał, musiałby język stanąć kołem.

— Czy sądzicie, że każdy jest tak uczci.. głupi, jak wy? Idźcie tylko, idźcie, i nie gniewajcie mnie tą gęsią.

— Zacny panie...

— Przestańcie i basta!

— Nie wiecie, a raczej nie chcecie wiedzieć, jakie wyświadczyliście nam dobrodziejstwo.

— Niech was Bóg ma w swojej opiece!

Radca zbiegł po schodach.

— Przezacna pani...

Żona sędziego wstrząsnęła przecząco głową.

— Ależ taka gąska... nawet mówić o tem nie warto.

— Idźcie z Bogiem i pozdrówcie waszych!

Drzwi zamknięto i wieśniak został sam; spojrzał na białą jak śnieg gęś i z wzrastającem zakłopotaniem myślał nad tem, co z nią zrobić? Jakże się cieszył z żoną, że przecież w jakiś sposób okaże swoją wdzięczność, a teraz... jeszcze ludzie gotowi powiedzieć, że przekupił sędziego. Namyślał się dalej, rozważał. Nie mógł pojąć tego, że nie wolno tu zostawić gęsi...

Ale tego dobrego pana, który z litości odroczył mu wykonanie kary, tego dobrego pana nie narazi na plotki.

Zasmucony i cichy zabrał się Neplaszil do odwrotu. Teraz jednak gęś zaczęła tak głośno gęgać, że aż się rozlegało się po sieni.

Przerażony chwycił wieśniak koralowy dzió i razem z białą szyją wpakował go z całą siłą pod ramię, aby tylko dobrego sędziego nie narazić na plotki.

* * *

Wiosna w całej okazałości, słońce się uśmiecha, natura święci swoje przebudzenie się z zimowego snu w dolinach, na niwach i górach — wszędzie, gdzie tylko okiem sięgnąć. W świątyniach rozlega się podniosłe *Alleluja*, w każdym domu brzmi pieśń wielkanocna.

I teraz znowu stał wieśniak w białej świtce przed mieszkaniem radcy R., a z za pazuchy wyciągnął trzy czerwone jaja, ale jak pięknie, jak cudnie malowane!

Na każdem jajku snop pszenicy przewiązany wstążką, na której końcach błyszczy się napis: „Bóg niech da zdrowie i długie życie!" Na drugiej stronie płomieniejące serce, nad którem pochylają się dwa gołąbki, a dokoła rosną obficie kwiaty. W ten sposób pomalowane były dwa jaja; na trzeciem latały ptaki nad koronami drzew, — pod któremi na ognistym rumaku przystojny rycerz grzecznie kłaniał się kapeluszem.

(*Dokończenie nastąpi*).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.